Należytość pocztowa opłacona gotówką.

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

WYDANIE: F

Tempo Dnia

WTOREK
21 maja 1935
Rok III. Nr. 138 (760)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

Kolekcja Emila Kornasia

338052
25 1

TRUMNA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO POD POMNIKIEM NACZELNIKA KOŚCIUSZKI NA WAWELU.

Pielgrzymka Narodu do trumny Wodza

Cała Polska w mieście Marszałka, z którego wyszedł po zwycięstwo

KRAKÓW, 20 maja.

Oficjalne delegacje na uroczystości żałobne w Krakowie opuściły już miasto. W ciągu niedzieli wieczora i ubiegłej nocy uruchomiono dodatkowe pociągi, które w różne strony Polski odwoziły żałobnych gości.

Wielu jednak pozostało w Krakowie. Niedanem im było dotąd znaleźć się w krypcie św. Leonarda, w grobach królewskich na Wawelu, by złożyć hołd Wodzowi Narodu u trumny kryjącej jego ciało. **Ci zostali, by dalej pielgrzymować do świętego dla Polski miejsca.**

W niedzielę krypta kryjąca trumnę Marszałka miała być otwarta dopiero w południe. Otwarto ją jednak o kilka godzin wcześniej, **by dopuścić te wielotysięczne rzesze,** jakie zaległy stoki Wawelu i przyległe ulice, chcąc być w **najbliższem sąsiedztwie Marsz. Józefa Piłsudskiego, którego ostatniem życzeniem było, by spocząć w Krakowie,**

w tem mieście, które wraz z Wilnem najwięcej ukochał,

w którem przygotowywał walkę o niepodległość Polski, z którego w szary sierpniowy świt wyruszył na czele garstki wskrzeszonego Wojska Polskiego, by wywalczyć Ojczyźnie niepodległość.

W niedzielny ranek zadudniły **ulice Krakowa miarowym krokiem 5000 żołnierzy,** którzy szli do świątyń, by pomodlić się za duszę swego Wodza. **Wszystkie kościoły przepełnione.** W niedzielę czarnych ornatów liturgja wkładać nie pozwala, **Msze św. odprawiają się w żałobnych fjoletach.**

Tłumy pątują na Wawel, tłumy pątują na Sowiniec, gdzie wyrasta wiekuisty

pomnik wdzięczności Narodu Polskiego dla Wskrzesiciela Polski,

Kopiec szybko rośnie. Rośnie **z ziemi krakowskiej, z ziemi ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej** i z ziem poza granicami, **z ziem zroszonych serdeczną krwią polskiego żołnierza.** Grudki tej ziemi przywiezione zostały przez specjalne delegacje i teraz w urnach złożone zostaną we wnętrzu kopca.

Przywieziono już na kopiec ziemię **z Grobu Chrystusa z Ziemi Świętej,** przywieziono ziemię ze wszystkich pobojowisk, przywieziono też ziemię z grobów legjonistów męczonych w więzieniu **Szczypiórna pod Kaliszem.** Ziemie z tych bohaterskich mogił przywieziono w urnie na lawecie armatniej w otoczeniu sztandarów i płonących pochodni.

Przez całą niedzielę

TYSIĄCE OSÓB NA SOWIŃCU.

Na zboczach wyniosłego pagórka, z którego taczkami i koszami czerpie się ziemię, tłumy pracują.

Wśród tłumów widać **starych żołnierzy Marszałka, inwalidów wojennych,** widać też siwych jak gołębie **weteranów ostatniego powstania. Setki kobiet i setki dzieci,** które niezdarnemi, małemi rączkami noszą ziemię na kopiec. Powtarzać będą za lat kilkadziesiąt swym dzieciom i wnukom, jak to sypały kopiec wielkiemu Wodzowi Narodu.

Na środku kopca na wysokim maszcie **białoczerwony sztandar opuszczony do połowy masztu.** Obok słup ze skalą nasypu. Kierownik prac przy budowie kopca stwierdza, że w **ciągu jednego dnia**

WZRÓSŁ KOPIEC O DWA METRY.

Przez całe lato zdążać będą do Krakowa pociągi popularne i zwozić rzesze, których jedynym celem będzie sypać kopiec Marszałkowi.

Przez całą niedzielę trwa

PIELGRZYMKA NA WAWEL.

A idą tam sami przyjezdni. Mieszkańcy Krakowa, by umożliwić przyjezdnym odwiedzenie trumny Marszałka, **zastosowali się do odezwy władz miasta,** która wzywała, by mieszkańcy dali pierwszeństwo przyjezdnym, którzy już tak prędko nie będą mogli sobie pozwolić na pielgrzymkę do krypty św Leonarda.

I prasa warszawska **podkreśla dziś z uznaniem:**

„Lud krakowski, który tak wiele karności okazał w dniach ostatnich i tym razem nie zawiódł. Usunęli się mieszkańcy Krakowa z szeregów oczekujących wejścia na Wawel. Pozostały same delegacje zamiejscowe. Ale tych było tak wiele, że z chwilą, gdy zgrzętnęły zamki żelazne ciężkich okutych drzwi Katedry, tłum z kilku stron ruszył tak potężnie, że dały się słyszeć jęki modlących się i okrzyki spazmujących kobiet. Trwało to kilka minut".

W KRYPCIE ŚW. LEONARDA

Na środku krypty, gdzie spoczywają prochy Jana III Sobieskiego, ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, na szkarłatnem podjum stoi **srebrna trumna Marszałka.** Nikłe światło przedziera się **przez witraż św. Leonarda,** wyczarowany wizją wielkiego Jana Matejki. Św. **Leonard zdejmuje więźniom kajdany.**

A naprzeciwko snem wiecznym **spoczywa Ten, który z rąk nieszczęsnej Polski zdjął brzemię kajdanów niewoli.**

Przez kryształowe ściany trumny dojrzeć można

TWARZ WODZA, TWARZ PIĘKNĄ JAK ŻYWĄ.

Bo przecież Marszałek zawsze miał **twarz szarą, zmęczoną, bo sterany był walką o dobro Ojczyzny, sterany pracą dla nas i za nas wszystkich.**

Po prawej ręce Marszałka spoczywa buława.

Przy wartowni stoją **liczne grupy** mieszkańców Warszawy i przyjezdnych delegacyj, które pragną wejść do domu, w którym mieszkał i pracował i zasnął snem wiecznym Marszałek Piłsudski. Warta nie czyni żadnych trudności w wpuszczeniem do wnętrza. **Wchodzą więc wszyscy w uroczystej ciszy.**

Czwórki docierają do hallu, a stąd na prawo do salonu, gdzie na stołach leżą **cztery księgi,** w których przybyli składają swe podpisy. To książka żałobna kondolencyj.

W pokoju wiosenne kwiecie.

Kwiaty kwitną też na gazonach przed pałacem, świeżo podlane.

Marszałek tak lubił kwiaty.

Trumna ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego pod zamkiem królewskim w Warszawie.

Widzą Marszałka wszyscy przez kryształowe szyby.

Szyby te raz po raz specjalnemi skórkami zamszowemi przecierają księża Katedry Wawelskiej, pełniący bez przerwy straż w krypcie.

Dziś w poniedziałek od wczesnych godzin rannych **znowu olbrzymi tłum oczekuje na dojście do krypty.** Tłum olbrzymim sznurem wyciągnął się od bramy Katedry poprzez stok do podnóży wzgórza wawelskiego, sięgając aż w głąb ul. Kanoniczej. **Tłumy trwają spokojnie w nabożnem skupieniu.** Posterunki policyjne dzielą tłum na grupy po kilkadziesiąt osób, które kolejno wpuszczane są do krypty.

W tłumie wśród czarnych ubrań jaskrawemi barwami wyróżniają się stroje ludowe, wieśniaków przybyłych często piechotą z dalekich stron, szerzeją i błębitnieją mundury wojskowe i organizacyj. **Stoją tu ludzie z całej Polski.**

Przystajemy i wdajemy się w rozmowę z jednym, drugim, trzecim, dziesiątym i trzydziestym. Wszyscy mówią, że **pozostaną tak długo w Krakowie dopóki nie dotrą do trumny ukochanego Wodza.**

— Przybyłem **bez pieniędzy** do Krakowa na pogrzeb Marszałka, bo nie mam pieniędzy. Jem to co przywiozłem ze sobą. **Śpię na plantach** lub przygarnięty przez kogoś wraz z innymi. **Ale nie wyjadę z Krakowa dopóki nie złożę hołdu Marszałkowi.**

Jakże wzruszającym jest hołd licznych rzesz pątników, jakimże on jest dowodem tego, że Marszałek dał swe serce wszystkim i wzamian wziął serca wszystkich.

W BIAŁYM DWORKU BELWEDERSKIM

WARSZAWA, 20 maja.

Nad białym dworkiem belwederskim łopoce żałobna flaga. Latarnie u wejścia otulone są kirem.

Komendant Piłsudski w okopach.
Ze zbiorów Legjonowych Arch. Akt dawnych m. Krakowa.

UŚMIECH KOMENDANTA

DLA CHORYCH ŻOŁNIERZY

Było to po krwawych walkach na Wołyniu, już po Polskiej Górze i po słynnem wielokrotnem wymienianiu legjonistów w oficjalnych komunikatach austrjackich i niemieckich. Sypał się na legjony grad pocisków, stały w huraganowym ogniu przez wiele dni, nie oddając wrogowi ani piędzi ziemi. Spłynęły obficie krwią polskiego żołnierza wody Stochodu i Styru. Zaludniły się żołnierskiemi mogiłami głuche ostępy leśne i bagniste rozlewy.

Padło tak wielu, tak wielu było rannych. W nieznanej mogile spoczął niezapomniany Wyrwa Furgalski, ciężko rannego na płaszczach żołnierskich zniesiono Berbeckiego.

Było to już po słynnym manifeście, kreującym w miejsce legjonów osławiony „Polski Korpus Posiłkowy".

Szpitale zapełniły się rannymi i chorymi legjonistami. Coraz więcej przybywało inwalidów, coraz więcej matek opłakiwało synów i coraz więcej sierot płakało po ojcach.

Komendant Józef Piłsudski w Zakopanem w 1916 r. fot. J. B.

Ale nie chodziło o tą przelaną krew, nie chodziło o groby, które wyrosły na męczeńskim legjonowym szlaku. Chodziło o odpowiedź na tragiczne pytanie, czy **„z tego trudu i znoju Polska powstanie by żyć"**.

Na froncie, w kadrach legjonowych, w legjonowych szpitalach, na etapach, w świetlicach, wszędzie gdzie tylko był żołnierz polski, o niczem innem nie mówiono jak tylko o tem, czy wreszcie dojdzie do postawienia sprawy polskiej niedwuznacznie, czy dojdzie do wskrzeszenia Państwa Polskiego i postawienia go w rzędzie innych państw świata jako równego im.

Żołnierz rozprószony po etapach i szpitalach był zdany tylko na to co przynosiły krótkie i mocno cenzurowane komunikaty dziennikarskie. Był zdany na wiadomości przywożone od wojska stojącego w polu, bardzo zresztą mgliste i niewyraźne. Mówiono o **zjednoczeniu** wszystkich brygad pod wspólnem dowództwem, mówiono o sztandarach dla wojska, o nowych odznakach i o przeformowaniu legjonowych pułków. Mówiono potem o naradach odbywanych w polu przez wysokich oficerów legjonowych, a wszystkie te rozmowy kończono zawsze jednem zdaniem:

— **Komendant powie co należy robić.**

To krótkie żołnierskie zdanie streszczało wszystkie uczucia, jakie żołnierz żywił do komendanta. Streszczała się w tem miłość żołnierza do wodza, bezgraniczna ufność i niezwykłe oddanie.

Było to w r. 1916 jesienią, kiedy to pieśń legjonowa pokpiwała gorzko z austrjackich rozporządzeń, mówiących o nowych dystynkcjach. Ta pieśń legjonowa, oddająca tak plastycznie i żywo wszystkie nastroje panujące w wojsku, mówiła o tem, jak to „każdy żołnierz będzie miał srebrny kołnierz wpoprzek wzdłuż i wszerz" — jak to „sam pan generał będzie ubierał w maciejówkę łeb".

W **Zakopanem** przy ul. Chałubińskiego, tam, gdzie dziś skręca droga wiodąca ku hotelowi „Bristol" w willi „Dora" z rozkazu komendanta otwarto **sanatorjum dla gruźliczo chorych legjonistów**. Zbierano ciężko chorych żołnierzy rzuconych na pastwę losu, do szpitali i baraków austrjackich, kierowano ich do tego sanatorjum, gdzie znajdowali należytą opiekę i należyte leczenie. Przewinęło się ich przez tę małą willę bardzo wielu.

Było to sanatorjum nietylko instytucją leczącą chore ciała, ale było także instytucją, w której schorowane i przybite **dusze dźwigały się i nabywały nowego entuzjazmu.**

Jakże wielu już z tych, którzy gościli kiedyś w małej willi przy ul. Chałubińskiego w Zakopanem nie żyje. Jedni zmarli z odniesionych na froncie ran, inni z chorób, a inni polegli na polskim wojennym szlaku.

Pamiętam starego doktora Brzezińskiego, jak w czasie wizyt odbywanych okresowo w sanatorjum, mniej mówił o chorobie pacjentów, a więcej o sprawie polskiej **i o przyszłym losie polskiego żołnierza.** Pamiętam **Stefana Żeromskiego**, który jakże często przychodził do małego ogródka przed willą, siadał na ławie pod drzewem i słuchał żołnierskich opowieści. Każdy z wyższych oficerów legjonowych, który przybywał do Zakopanego, nie omieszkał odwiedzić skromnego sanatorjum. Byli w niem Berbecki, Dąb-Biernacki, ś. p. mjr. Bobrowski, który junaczą głowę położył pod Kulikowem, Litwinowicz, Fleszar, Zaruski. Przybywało ich bardzo wielu, a każdy z przybywających przywoził schorowanej braci żołnierskiej słowa pokrzepienia i otuchy, które może nawet zbawienniej działały, aniżeli balsamiczne powietrze górskie.

Stało się jednak tak, że w chwilach bardzo ciężkich dla polskiego żołnierza, nie przybywał nikt. Były inne ważniejsze sprawy, które zatrzymywały oficerów ze sztabów brygad na innych szlakach.

A wieści przychodziły niewesołe.

Człowiek chory reaguje na każdą podnietę o wiele silniej i głębiej, aniżeli człowiek zdrów. O wiele jeszcze silniej i głębiej reaguje złamany chorobą żołnierz, niemogący się podźwignąć z łoża, ujęty w twardą i nudną dyscyplinę szpitalną.

Nastrój wśród pacjentów sanatorjum był naprawdę przygnębiony. Chodziły hjobowe wieści o rozwiązaniu legjonów, o wcieleniu pułków legjonowych do formacyj austrjackich, czy niemieckich, chodziły nawet słuchy o aresztowaniu legjonowych sztabów. Jak zwykle plotkarska poczta przesadzała i malowała wszystko w najczarniejszych kolorach. Mówiono też o tem, że sztaby państw centralnych zamierzają zniszczyć legjony na froncie, że zamierzają rzucić je na stracone pozycje, gdzieby zginęły do ostatniego człowieka.

I znowu w tych momentach pesymizmu, w tych momentach załamywania się, padały słowa, że **Komendant myśli o wszystkiem.**

Ta świadomość, że gdzieś tam daleko człowiek w szarej kurcie i szarej maciejówce myśli o wszystkiem i za wszystkich, nie dopuszczała do serc rozpaczy i zwątpienia.

Aż przyszła wiadomość najradośniejsza. Przywiózł ją Wieniawa-Długoszowski. — Spotkałem go, gdy szedł Marszałkową.

— **Komendant przyjeżdża.**

Powiedział tylko tyle, ale to wystarczyło. Nie rozmawiałem z nim dłużej. Wskoczyłem do pierwszej z brzegu dorożki, kierując się do sanatorjum.

Czy wiecie, co znaczyło dla tych ciężko chorych ludzi słowo „Komendant"? Czy wiecie, co znaczyła dla nich wiadomość o przybyciu Komendanta do Zakopanego?

Pamiętam doktora Drabika, koncypjenta adwokackiego z Krakowa, którego pochowaliśmy na zakopiańskim cmentarzu. Był ciężko chory. Gruźlica zaatakowała mu płuca i nerki. Dźwignął się na posłaniu, popatrzył na mnie rozgorączkowanemi oczyma i mówił:

— **Obywatelu, poproście w naszem imieniu Komendanta, ażeby przyszedł do nas. Niechbym go bodaj raz ostatni ujrzał.**

Potem zaczęli prosić inni. Czułem, że dla tych ludzi Komendant stał się wszystkiem, że przybycie jego tu między nich, będzie dla nich najwyższą nagrodą za wszystkie cierpienia i trudy.

Odszukałem Wieniawę-Długoszowskiego. Powiedziałem mu o prośbie chorych. Przyrzekł zameldować o tem Komendantowi.

Jakże czekali na to przyjście Komendanta. Jak wypatrywali, czy już nadchodzi. Jak się denerwowali za każdym dzwonkiem u bramy.

Przyjechał w towarzystwie pp. Dłuskich z Wieniawą.

Miałem go witać jako komendant sanatorjum. Stałem w otoczeniu nielicznych zdrowszych pacjentów. Obok stał grupka pań z Ligi Kobiet, prowadzonych przez pp. Osiecką, Żuławską, Skotnicką i śp. Stanisławę Winiarską, siostrę Siemaszkowej.

Stała jeszcze mała grupka oficerów legjonowych, którzy w Zakopanem bawili na urlopie.

Ułożyliśmy drobiazgowy program przyjęcia komendanta. Przystroiliśmy świetlicę choiną i kwiatami. Panie trzymały naręcza kwiatów. Miały być przemówienia. Miała mówić p. Osiecka, miał mówić imieniem pacjentów dr. Ćwikliński, sędzia z Sambora.

Byliśmy pełni oczekiwania.

Powóz zajechał przed bramę. **Komendant wysiadł** i szybkim krokiem podszedł ku nam.

Sprężyliśmy się wszyscy na baczność. Chciałem przemówić, chciałem go witać, wystudjowaną mową. Ale słowa uwięzły mi w gardle. Sprężyłem się tylko jeszcze bardziej, ręka odruchowo pobiegła do daszka i padły tylko krótkie słowa meldunku, mówiące o formacji i ilości ludzi.

Komendant odpowiedział pozdrowieniem wojskowem i rzekł krótko:

— Prowadźcie, obywatelu.

Nie patrzył na umajoną kwieciem i zielenią świetlicę, nie spojrzał na duży swój portret przybrany wstęgami o barwach narodowych, nie dojrzał napisu powitalnego nad wejściem, nad którego stylizacją i stroną graficzną mozolili się malarze: Grzybek, Buynowski i Kotarbiński. Nie widział pięknych fryzów robionych przez malarzy.

Przeszedł szybkim krokiem po kwiatach jakie mu rzucono do stóp i począł zwiedzać **pokoje chorych.**

Pierwsze kroki skierował do pokoi ciężko chorych pacjentów.

Przystanął u łoża ś. p. Zbyszka Stanisławskiego, bratanka wielkiego malarza,

Willa „Dora" w Zakopanem W. r. 1916 sanatorjum legjonowe. fot. J. B.

spojrzał na jego wynędzniałą twarz, a potem przeniósł oczy na kartę gorączkową. Patrzył długo na żołnierza.

— **Trzeba wierzyć w życie, obywatelu** — powiedział. — **Jak się ma taką wiarę, to nawet lepiej człowiekowi umierać.** A potem szybko dodał: — **Dobrze wam tu?**

— Dobrze, komendancie, dziękuję — odpowiedział cichym głosem chory. — Dziękuję, że obywatel komendant raczył...

Rozpłakało się żołnierzysko... Chudą ręką ujął dłoń komendanta i gładził ją subtelnemi palcami.

— Cóż robicie? — zapytał komendant.

— Rysuję, bo malować nie mogę... nie mogę się podnieść.

Komendant patrzył długo na kartki szkicownika, na których ręka chorego tyle razy malowała **głowę ukochanego wodza.**

I tak szedł do każdego. Każdego o coś zapytał, każdego pokrzepił dobrem słowem. Interesował się najmniejszym szczegółem, interesował się każdem żołnierskiem przeżyciem.

Potem w świetlicy sanatoryjnej spożył skromny żołnierski posiłek.

Nie było mów. Była zwykła pogawędka obozowa. **Jakże pięknie umiał mówić Komendant.**

Kiedy stojąc na baczność żegnałem odjeżdżającego Komendanta, przystanął przed willą, spojrzał na szyby okien, poza któremi widniały blade twarze chorych i rzekł:

— Niech wracają szybko do zdrowia, niech się pilnują, niech się nie przejmują niczem. **Polska będzie ich jeszcze potrzebowała.**

Powtórzyłem te słowa chorym, powtórzyli je chorąży Szymański, dr. Ćwikliński, Buynowski, Kotarbiński, powtórzyli wszyscy, którzy patrzyli w zamyśloną twarz Komendanta, kiedy mówił o chorych. **Podziałały te słowa lepiej niż jakikolwiek lek.** Od tej pory już nie było przygnębienia i zdenerwowania. Nawet w chwili, kiedy Austrjacy likwidowali niewygodną dla nich placówkę i rozsyłali ludzi po różnych szpitalach i kadrach, nawet wtedy nie łamała się żołnierska dusza. **Pamiętali żołnierze, że Polska będzie ich potrzebowała.**

Ileż to dni długich przegawędzili żołnierze, komentując pobyt komendanta w małej willi w Zakopanem. Jakże długo opowiadali o tym pobycie Berbeckiemu, który po wyleczeniu się z ciężkiej rany płuc, przybył do Zakopanego na odpoczynek i odwiedzał szarą brać.

„Tempo Dnia"

Adres Redakcji i Administracji: KRAKÓW, WIELOPOLE 1, PAŁAC PRASY,

ODDZIAŁY: Warszawa, Krak. Przedmieście 9, tel. 551-90, 551-91, 551-92. Poznań, św. Marcin 18, tel. 17-22. Bydgoszcz, ul. Gdańska 1, Hotel pod Orłem, tel. 78-19. Toruń, ul. Przedzamcze 20, telefon 225. Gdynia, ul. Świętojańska, tel. Nr. 12-79. Lwów, Kopernika 9, telefon redakcji 49-58, telefon admin. 41-08. Równe Wołyńskie, ul. 3-go Maja 226. Łódź, Piotrkowska 88, tel. 167-08. Sosnowiec, Sienkiewicza 13, tel. 11-99. Katowice, Marjacka 1, tel. 306-53. 325-25. Wilno, Wileńska 26, tel. 14-82 i 4-66. N. Sącz, Jagiellońska 29, tel. 91. Zakopane, Krupówki 327.

„Tempo Dnia" z całego świata.

Koło Aber w północnej Walji pewna mieszczanka popełniła samobójstwo w arcyosobliwy sposób. Zażyła najpierw znaczną ilość arszeniku, a następnie stojąc nad brzegiem przepaści, przecięła sobie żyły u rąk, poczem polała się benzyną, zapaliła na sobie ubranie i skoczyła w przepaść.

* * *

Amy Mollison, słynna lotniczka angielska została ostatnio w miejscowości Barnston aresztowana przez policję, a to dlatego, że nie odnowiła swej licencji lotniczej. Nawet wielka sława lotnicza nie uratowała jej przed wielką karą pieniężną.

* * *

W pobliżu Paryża, a także w południowo-zachodnich departamentach Francji aż do Pirenei panuje dziwna choroba, którą nazywają „czarną różą". Choruje bardzo wiele osób. Zanotowano kilkanaście zejść śmiertelnych. Do tej pory nie zdołano ustalić charakteru tej dziwnej choroby.

* * *

Wedle prastarych przepisów poczęto w Japonji znowu robić mozaiki z ziarnek ryżowych. Kilka takich dzieł zstuki pozostało z wieków ubiegłych. Zbieracze płacą za takie mozaiki niebywałe sumy.

* * *

Niedaleko Stockholmu słynna aktorka filmowa Greta Garbo kupiła piękny pałac zabytkowy Nyckelviken.

* * *

W najbliższym czasie w pobliżu Pragi mają być przeprowadzone doświadczenia z nadawaniem reportaży radjowych z samolotów, krążących na wysokości 6—7.000 metrów. Reportaże te mają być również nadawane przez skoczków spadochronowych. Doświadczenia te będą prowadzone przez ministerstwo spraw wojskowych.

* * *

W Lisbonie umarła niejaka Rita Pala, licząc 102 lat, w dwa dni po śmierci swego brata, który zmarł licząc 105 lat. Rodzeństwo żyło razem przez lat 75. Umierając oświadczyła Rita Pala, że nie może żyć dłużej bez brata.

* * *

W ogrodzie zoologicznym w Sidney żyje słoń „Jessy", który obecnie skończył 59 lat. Jest to najstarszy okaz słonia z żyjących w niewoli.

Znany austrjacki lotnik szybowcowy Robert Kronfeld odbył ostatnio lot z Londynu do Paryża na samolocie wyposażonym tylko w słaby motor o mocy 5 HP. Na przebycie trasy zużył materjałów pędnych i smarów za cenę 7 zł. Na ilustracji widzimy lotnika z jego żoną stojących przy aparacie.

Kraków do południa.

UZNANIE P. PREZYDENTA MIASTA DLA SPOŁECZEŃSTWA KRAKOWSKIEGO

Do Obywateli Krakowa!

Odbyte w ubiegłą sobotę uroczystości pogrzebowe śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego miały zarówno w całości, jak i we wszystkich szczegółach przebieg niezwykle podniosły.

Kraków dał w nich dobitny wyraz najgłębszej żałoby przenikającej jednolicie wszystkie odłamy jego społeczeństwa. — W obliczu Polski i świata złożył dowody najwyższego wyrobienia obywatelskiego i patrjotycznego.

W związku z tem poczuwam się do obowiązku wyrażenia wszystkim Obywatelom Krakowa głębokiej wdzięczności za pełne godności zachowania się w historycznych chwilach, oraz za wykazanie pełni poczucia obywatelskiego, posłuchu i dyscypliny.

Prezydent stoł. król. m. Krakowa
Dr. Mieczysław Kaplicki

USUNIĘCIE DEKORACJI ŻAŁOBNEJ MIASTA

P. prezydent miasta dr. Kaplicki wydał polecenie usunięcia do wieczora dnia dzisiejszego wszelkich dekoracyj żałobnych w mieście, wykonanych zarówno przez zarząd miejski, jak i przez inne instytucje i osoby prywatne.

Wobec tego należy do wieczora usunąć wszystkie flagi i dekoracje żałobne na kamienicach, krepę osłaniającą lampki orjentacyjne, oraz żałobne przyozdobienie wystaw sklepowych.

Reprezentacja Armji włoskiej na pogrzebie Marsz. Piłsudskiego w Krakowie.

„Symbol prawego Żołnierza i Wielkiego Wodza".

Marszałek Francji Petain o Marszałku Józefie Piłsudskim.

W niedzielę wieczorem marszałek Petain opuścił Kraków, udając się przez Wiedeń do Paryża. Marsz. Petain oczarowany Krakowem zatrzymał się w mieście dłużej i zwiedził je w ciągu niedzieli bardzo szczegółowo, wyrażając swój podziw dla piękna Krakowa.

Zapytany przez jednego z przedstawicieli prasy, z jakiemi wrażeniami opuszcza Polskę, marszałek Petain oświadczył:

— **Wzruszony jestem i wstrząśnięty do głębi śmiercią Marszałka Piłsudskiego, którego miałem zaszczyt znać dobrze.**

Marszałek Piłsudski pozostanie mi zawsze w pamięci jako symbol prawego Żołnierza i wielkiego Wodza.

Proszę wierzyć, że żałobę Narodu Polskiego odczuwam bardzo głęboko i wraz z wami boleję nad zgonem człowieka, tak wyjątkowej miary.

Mam dla Polski uczucie ogromnej przyjaźni i raduję się szczerze, widząc jej wspaniały rozwój".

MARSZ. PETAIN W WIEDNIU.

Z WIEDNIA donosi (ch): **Marsz. Petain przybył w poniedziałek rano z Krakowa i zamieszkał w hotelu Imperial.**

Marszałek Piłsudski o znaczeniu sportu.

Większej części społeczeństwa uchodziła może uwagi działalność, jaką roztaczał śp. Marszałek Piłsudski **na terenie wychowania fizycznego i sportu.** Działalność ta nie dotyczy wyłącznie Jego funkcji **przewodniczącego Rady Naukowej wychowania fizycznego,** ale datuje się od dużo wcześniejszych czasów, **nawet jeszcze przedwojennych.**

Jako świetny znawca wojska i jego potrzeb, ś. p. Marszałek doceniał doskonale **znaczenie wychowania fizycznego jako uzupełnienia ćwiczeń wojskowych,** a z drugiej strony znaczenie sportu **jako rozrywki i odpoczynku po ciężkiej pracy zawodowej.** To też w kołach sportowych **z pietyzmem przechowuje się wspomnienia o Marszałku Piłsudskim związane z Jego gościną na boiskach sportowych.**

Gen. Wieniawa-Długoszowski w artykule p. t. „Marszałek Piłsudski w życiu prywatnem i obozowem" (Legjon Nr. 3 z marca 1931) pisał:

„Podczas przerw w działaniach wojennych, na postojach, podczas przemarszów lub w czasie, kiedy zdarzyło nam się stać w rezerwie a nie w pierwszej linji, brał Komendant **niejednokrotnie udział w naszych zabawach, przypatrywał się chętnie a nawet sędziował naszym rozgrywkom w piłkę nożną".**

To też obecnie sport polski **nie może otrząsnąć się z żalu po zgonie Wielkiego Protektora sportu.** Zwłaszcza starsze pokolenie sportowców **odczuło śmierć Marszałka niezwykle głęboko** i coraz częściej powraca myślami do dawnych czasów, związanem z osobą Marszałka.

Niewątpliwie każdy sportowiec chętnie zaznajomi się nietylko z wspomnieniami **o Jego działalności na terenie sportu,** ale **także z wyciągami z Jego świetnych uwag na temat wychowania fizycznego i sportu.** Obszerny materjał z tego zakresu zamieszcza **Nr. 21 tygodnika sportowego „Raz Dwa Trzy".** Wspomnienia o Marszałku **ilustrowane są zdjęciami z zawodów, na których był obecnym ś. p. Marszałek Piłsudski.**

KTO ZAWINIŁ POD KRZESZOWICAMI?

PONOWNY PROCES O STRASZNĄ KATASTROFĘ KOLEJOWĄ

(ki) W poniedziałek na dużej sali sądu przysięgłych w Krakowie rozpoczął się **ponownie proces o spowodowanie strasznej w skutkach katastrofy pod Krzeszowicami.**

Jak sobie Czytelnicy przypominają, groźna i tragiczna w skutkach katastrofa wydarzyła się dnia **2 października 1934 r.** o godz. 8-mej rano. Wiedeński **pociąg pospieszny Nr. 107 najechał na stojący przed stacją Krzeszowice pociąg gdyński.** Najechanie nastąpiła styłu, a ponieważ dwa końcowe wagony były konstrukcji stalowej, uległy nieznacznym tylko uszkodzeniom, podczas gdy trzeci od końca wagon drewnianej konstrukcji, nie zdołał już naciskowi stawić dostatecznego oporu, to też pchany przez pociąg wiedeński przedostatni wagon stalowy **wsunął się w wagon drewniany, jak szuflada.**

Ponieważ w wagonie III klasy znajdowała się **znaczna ilość pasażerów, skutki zmiażdżenia były katastrofalne,** tem więcej, że pociąg gdyński ztrzymany był przed semaforem wjazdowym w miejscu, gdzie tor kolejowy ma spad naturalny ku stacji w Krzeszowicach, zatem musiał być silnie zahamowany.

Skutkiem katastrofy **11 osób straciło życie.**

DOCHODZENIA USTALIŁY WINĘ 4 FUNKCJONARJUSZY KOLEJOWYCH,

a to **Bartłomieja Ziembińskiego,** zwrotniczego z Krzeszowic, **Antoniego Drabika,** blokowego z Krzeszowic, **Gabrjela Niecia,** urzędnika ruchu z Krzeszowic i **Antoniego Kaczmarka,** konduktora rozbitego pociągu z Poznania. Oskarżenie zarzuca wszystkim 4-em **zaniedbanie rozmaitych środków, zapobiegających katastrofie,** które winny być stale stosowane, a które też byłyby niewątpliwie pociąg przed katastrofą ochroniły. Oskarżenie zawarte jest na 22 stronach bitego pisma maszynowego.

W poniedziałek po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono **do przesłuchania oskarżonych Ziembińskiego i Drabika.** Obaj

DO WINY SIĘ NIE POCZUWAJĄ.

Ziembiński tłumaczy się **wadliwością działania urządzeń sygnałowych,** Drabik zaś **wprowadzeniem nowych instrukcyj jeszcze nieodpowiednio wypraktykowanych.**

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. **Stuhr** jako wotanci zasiedli s. o. dr. **Solecki** i s .o. dr. **Kurzer, dr. Goldblatt, dr. Warenhaupt i dr. Zaczyński.**

„Gdy Wódz odchodził w wieczność"

Ostatnia droga Józefa Piłsudskiego
od Belwederu przez Polskę i Kraków do podziemi Wawelu

ALBUM

Uroczystości pogrzebowych Marszałka Józefa Piłsudskiego od eksportacji z katedry św. Jana w Warszawie do wielkiej manifestacji żałobnej w Krakowie i na Wawelu.

Najpiękniejsza pamiątka wielkiego momentu dziejowego.

Wspaniałe wydanie drukiem wgłębnym na specjalnym, satynowanym papierze, dużego formatu, ponad 70 fotografji.

Do nabycia we wszystkich kioskach i punktach sprzedaży wydawnictw „I. K. C."

32 strony — Cena 50 groszy

Dziś

Wschód słońca: 3.35
Zachód słońca: 19.30
Przybywa dnia: 4 m.
Długość dnia: 15.55

Poniedziałek 20 Maj

Składamy życzenia dziś:
Bernardynom
gr.-kat.: Sawwom
ewang.: Anastazym

Jutro:
Tymoteusza
gr.-kat.: Jana
ewang.: Pudensa

NOCNE DYŻURY APTEK w dniu 20 maja: Rynek Gł. A-B 45, Lobzowska 8, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Rynek Podg. 9.

NOCNE DYŻURY LEKARZY w dniu 20 maja: Dr. Dallet, Sarego 4 (105-20), dr. Kaczyński, Topolowa 42, dr. Kleczek, Litewska 6 (178-14), dr. Herzhaftowa, Florjańska 47 (169-69).

Temperatura o godz. 8-mej 12 st. C., o godz. 12-tej 16 st. C.
Będzie dość pogodnie.

AUDYCJE POLSKICH RADJOSTACYJ NA WTOREK 21 MAJA.

Godz. **6.30:** „Kiedy ranne wstają zorze", **6.33:** Pobudka do gimnastyki, **6.36:** Gimnastyka, **6.50, 7.25:** Płyty, **7.15:** Dzien. por. **7.45:** Progr. na dz. bież. **7.50:** Wskazówki praktyczne. **8.00:** Aud. dla szkół, **8.05:** Aud. dla poborowych, **11.57:** Sygnał czasu, **12.00:** Hejnał z Krakowa, **12.03:** Wiadom. meteor. **12.05:** Płyty, Muz. religijna, **12.50:** Chwilka dla kobiet, **12.55:** Dzien. południ. **13.05:** Koncert, **13.35:** Płyty, **13.50:** „Z rynku pracy", **13.55:** Wiad. o eksp. polskim, **15.35:** Przegląd giełd. **15.45:** Koncert, **16.30:** „Opowiadanie dla dzieci" — Stary Doktór, **16.45:** Płyty, **17.00:** Skrzypka P. K. O. **17.15:** Recital fort. **17.50:** „W domu dziewcząt na Okęciu" — Z. Petersowa, **18.00:** Recital śpiew. W. Roessler-Stokowskiej z Poznania, **18.15:** Fragment teatr. **Wilno:** Audycja poetycka. **18.30:** Konc. rekl. **18.45:** Płyty, **Poznań:** Recital śpiew. Wł. Jarochowskiej, **19.07:** Zapowiedź progr. na dz. nast. **19.15:** Wiad. roln. **Katowice:** Feljeton sport. turyst. **Kraków:** „Polska w epoce odkrycia żelaza" dr R. Jamka, **Lwów:** „U weteranki Powstania Styczniowego — Z. Romanowiczówny" p. M. Grekowicz, **Łódź:** Płyty, **Poznań:** Pogad. turyst. **Toruń:** Skrzynka rolnicza, **Wilno:** Ze spraw litewskich, **19.25:** Wiad. sport. lokalne, **19.29:** Wiad. sport. ogólnopolskie, **19.35:** Konc. organ. prof. Fr. Lubricha z Katowic, **19.50:** Felj. aktualny, **20.30:** Koncert słynnych apokryfów, **20.45:** Dzien. wiecz. **20.55:** Pogad. **21.00:** Konc. symf. **22.00:** Płyty, **22.30:** Biuro Studjów rozmawia ze słuch. P. R. **22.45:** Konc. **23.00:** Wiadom. meteor.

ZWYCIĘSTWO POLSKIEJ LISTY

W WYBORACH DO PARLAMENTU CZECHOSŁOWACKIEGO

MORAWSKA OSTRAWA, 20 maja. Dotychczasowy przebieg wyborów **do Izby Posłów i do Senatu w Czechosłowacji przyniósł Polakom wspaniałe zwycięstwo, jakiego nie spodziewano się.**

Ze wszystkich stron ze Śląska nad Olzą nadchodzą wiadomości o

POWAŻNYM WZROŚCIE GŁOSÓW POLSKICH,

oddanych na listę nr. 7 w porównaniu z ilością głosów, uzyskanych w czasie poprzednich wyborów, uzyskanych w r. 1929. Już dziś można śmiało powiedzieć, że ogólna liczba oddanych na listę nr. 7 głosów polskich nie będzie mniejsza, niż liczba głosów Polaków i żydów oddanych wspólnie na jedną listę przy wyborach poprzednich.

Akcja **b. posła Hobota i prof. gimnazjum polskiego Badury,** którzy postawili swe kandydatury na liście czeskiej demokracji chcąc w ten sposób rozbić jednolity frnot polski, **poniosła całkowitą klęskę.** Lista demokratów czeskich otrzymała w porównaniu z r. 1929 znikomo **małą ilość głosów.** Nawe tw mieście Trzyńcu, które Hobot uważał za swą domenę, Polacy nie tylko nie stracili, lecz przeciwnie zyskali 10 nawet głosów.

Znamiennem jest, że niedawno założone Stronnictwo prawicowe niemieckie „Sudeten deutsche Partei" odniosło zwycięstwo nad innemi stronnictwami, a zwłaszcza nad niemieckiemi agrarjuszami. Większych przesunięć między partjami czeskiemi na razie nie zanotowano. W Słowacji zyskało bardzo wiele stronnictwo ludowe ks. Hlinki.

Urzędowy wynik wyborów.

PRAGA, 20 maja (ch). **Urzędowy wynik wyborów w stolicy czechosłowackiej brzmi:** oddano 507.210 (w roku 1929 432.097) głosów. Z tego otrzymała:

czeska partja agrarna 17.009 (17.519),
czeska socjalna demokracja 79.773 (68.101),
czescy narodowi socjaliści 107.200 (117.317),
komuniści 69.762 (50.004),
czeska katolicka partja ludowa 29.767 (24.549),
czeska **partja rzemieślnicza 36.501** (21.989),
czescy faszyści 4.801 (—),
czeska partja urzędnicza 4.135 (—),
czeskie zjednoczenie ludowe 140.107 (106.422).

Z **partyj niemieckich** otrzymała: niemiecka socjalna demokracja 3.348 (3.483), związek rolników 467 (11.668), niemieccy chrześcijańsko-społeczni 1.528 (1.955), sudecko-**niemiecki blok wyborczy 2.322 ( ), sudecko-niemiecka partja Henleina 10.589 (2.772).**

PRAGA, 20 maja. (ch) Według ogłoszonych urzędowo do poniedziałku rana wyników wyborów **z 26 powiatów z większością czeską w Czechach i na Morawach** otrzymali

niemieccy socjalni demokraci 109 tysięcy (wobec 110 tysięcy w roku 1929),
czescy socjaliści narodowi 78 tysięcy (92.000),
komuniści czescy 75.000 (70.000),
partja rzemieślnicza 64.000 (44.000),
czescy faszyści i czeskie opozycyjne zjednoczenie narodowe po 34.000(podczas gdy obie poszczególne partje otrzymały w roku 1929 wraz z faszystami razem tylko 33.000 głosów.

Czeska opozycja prawicowa, składająca się z faszystów i zjednoczenia narodowego, **prawie się podwoiła.**

Z ogłoszonych równocześnie wyników wyborów z 15 **powiatów niemieckich w Czechach i na Morawach wynika, że komuniści w przeciwieństwie do terytorjum o większości czeskiej ponieśli znaczne straty.** Socjaliści stracili prawie połowę, chrześcijańsko-społeczni i związek rolników znacznie więcej niż połowę.

Sudecka partja niemiecka Henleina zdobyła przeszło 2/3 wszystkich głosów.

W Hulczyńskiem (należącem dawniej do Niemiec, otrzymali niemieccy socjalni demokraci 218 (w roku 1929 — 2.591), związek rolników 35 (173), niemieccy chrześcijańsko-społeczni 1.171 (4.503), obie niemieckie partje ludowe, powstałe w roku 1933 — 5.476 głosów. Sudecka partja niemiecka Henleina otrzymała 15.342, a sudecki blok niemiecki oprócz tego 162 głosy.

Partje czeskie otrzymały w roku 1929 — 10.725, a w niedzielę tylko 8.119 głosów. Udział **niemiecki w wyborach wzrósł zatem z 54 procent na 67.6 procent** czyli, że Niemcy mają w **Hulczyńskiem przeszło dwie trzecie większości.** Według urzędowej statystyki czeskiej była w Hulczyńskiem większość słowiańska. W samym Hulczynie otrzymali Niemcy 1.825, Czesi 880 głosów.

Krwawe starcia wyborcze

PRAGA, 20 maja (Os). Wbrew oficjalnym komunikatom, które mówią o spokojnym przebiegu wyborów w całym kraju, nadchodzą obecnie z różnych stron wiadomości o **poważnych zaburzeniach i starciach między poszczególnemi obozami politycznemi.**

W wielu miejscowościach doszło w godzinach wieczornych **do bójek ulicznych,** które po większej części **sprowokowane zostały przez zwolenników partyj prawicowych.** W samej Pradze doszło w kilku punktach miasta do **ostrych starć między prawicą a lewicą,** z trudem tylko likwidowanych przez policję.

KILKANAŚCIE OSÓB ZOSTAŁO DOTKLIWIE POBITYCH I RANNYCH.

Na przedmieściach Pragi komuniści urządzili **wielkie demonstracje** w chwili, gdy nadeszły pierwsze wiadomości o znacznym przyroście głosów dla tej partji.

Również z okręgów niemieckich, gdzie — jak wiadomo — **partja narodowo-socjalistyczna Konrada Henleina odniosła wielki sukces wyborczy,** skupiając na swej liście przeszło 2/3 wszystkich niemieckich głosów, odbywały się przez całą noc **spontaniczne manifestacje.** W Chebiu, stałej siedzibie Henleina, manifestacje na cześć Heanleina trwały przez całą noc. Nastrój wśród olbrzymich mas ludności jest w dalszym ciągu niezwykle podniecony.

Zimna krew monarchy angielskiego zapobiegła strasznej katastrofie.

Wspomnienia pierwszej wizyty Jerzego V. w Indjach.

LONDYN, w maju.

W chwili gdy cała Anglja święci obecnie jubileusz 25-lecia wstąpienia na tron Jerzego V, przychodzi na myśl jego **wizyta przed 24 laty w Indjach,** która była jednocześnie pierwszą, jaką kiedykolwiek król angielski tam złożył.

W 1675 roku, gdy Maharadża **Sikh Guru Teg Bahadur umierał na skutek tortur** jakie mu zadał jego osobisty nieprzyjaciel Maharadża Aurungezebe po zwycięskiej z nim bitwie, ostatnie słowa torturowanego były następujące:

„Widzę przed sobą Ocean, przez który przepłynie nowa rasa ludzi, niosących nam pokój, sprawiedliwość, koniec tyranji, oraz uciskowi".

W niecałe sto lat potem słowa te się ziściły, **Anglja położyła swą twardą rękę na Indjach, kładąc**

KRES TYRANJI KSIĄŻĄT INDYJSKICH.

Dopiero jednak w 1911 roku stąpnęła tam po raz pierwszy noga monarchy tego narodu Żaden z królów angielskich przed Jerzym V, nigdy tam nie wyjechał, a syn królowej Wiktorji, późniejszy Edward VII był w Indjach jeszcze jako młody książę Walji na 30 lat przed wstąpieniem na tron.

W chwili, gdy Jerzy V zapowiedział przed parlamentem w 1911 r., iż życzeniem jego jest złożenie wizyty w Indjach w celu dokonania tam **uroczystego wjazdu pierwszego monarchy angielskiego do tej najbogatszej kolonji wielko-brytyjskiej,** parlament nie zgodził się na ten projekt odrazu. W końcu jednak po burzliwej nawet dyskusji Jerzy V **potrafił wolę swą przeprowadzić wobec parlamentu** i w listopadzie 1911 roku wielki statek wojenny „Medina" wypłynął z Portsmouthu, wioząc na swym pokładzie parę królewską.

Przed przyjazdem „Mediny" do Bombaju, na spotkanie Jerzego V wypłynął wicekról Indyj lord Harding, ażeby powitać swego monarchę w **imieniu 350 miljonów jego poddanych.** W Bombaju **tłum się poprostu dusił, ażeby zobaczyć Jerzego V.** Poprzez ulice przeprowadzono wspaniałe łuki triumfalne, których ilości nie można było zliczyć. Główne jednak uroczystości miały się odbyć w Delhi. Król wyraził życzenie, ażeby mogła go zobaczyć i usłyszeć

JAK NAJWIĘKSZA LICZBA OSÓB.

Wobec powyższego, postanowiono więc zorganizować wszystkie obchody **przed miastem na rozległej płaszczyźnie.** Dla króla oraz kilkuset książąt indyjskich, przybyłych z najbardziej odległych prowincyj, wzniesiono **olbrzymie namioty.** Przestrzeń, jaka była do tego przeznaczona, zajmowała 40 kilometrów kwadratowych. W środku znajdowało się wielkie pole, na którem miały się **odbyć manewry oddziałów angielskich,** oraz wojsk, które przybyły wraz z poszczególnymi książętami indyjskimi. Jednocześnie zaś król, który tam miał wręczyć zasłużonym książętom i żołnierzom odznaczenia, wyraził życzenie, ażeby dokonać tego własnoręcznie. W ten sposób w ciągu trzech dni, król **rozdzierał ordery, przyjmował u siebie wizyty** książąt, gubernatorów i wybitnych przedstawicieli tej perły kolonji angielskich.

W czasie tych uroczystości nastąpił **wypadek,** który pozostał na zawsze w pamięci osób tam obecnych. Mianowicie pewnego dnia, gdy król przebywał w olbrzymim namiocie, znajdującym się w środku spalonej promieniami słońca łąki i wokół niego znajdowało się kilka tysięcy osób, **z poza namiotu rozległy się głosy:**

OGIEŃ!

Wszyscy drgnęli. Krzyk ten pochodził od wejścia. W wypadku paniki, gdyby się wszyscy rzucili w tym kierunku, nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, iż nie potrafionoby tam utrzymać porządku i

król z całą pewnością zostałby stratowany.

Krzyk: „Ogień! Ratować się kto może!" Powtórzy się za chwilę po raz drugi. Lecz wszyscy **spojrzeli na parę królewską,** chcąc zobaczyć, jak ona na to zareagowała. Wybuch ognia w podbonych warunkach byłby okropny. Wysuszona promieniami słońca trawa zapaliłaby się jak pochodnia. Tymczasem jednak **król Jerzy V pozostał niewzruszonym.** Na krzyki ostrzegawcze **nie zwrócił on najmniejszej uwagi.** Tak samo królowa nawet nie drgnęła. Z daleka tymczasem widać było już dym. Tłum w miejsce ucieczki pozostał na miejscu zdumiony, nie mogąc wobec podobnego przykładu zimnej krwi odwrócić poprostu oczu od pary królewskiej. Król tymczasem z równym spokojem, jak przedtem, **przypinał książętom i żołnierzom indyjskim dekoracje.** Na zewnątrz zaś setki żołnierzy beznadziejnie **starały się zlokalizować pożar co im się cudem tylko udało.**

Jedynie podobnemu zachowaniu się króla Jerzego V można było wówczas zawdzięczać **uniknięcie strasznej katastrofy.** Nie mogło bowiem ulegać najmniejszej wątpliwości, iż

NA SKUTEK PANIKI SETKI OSÓB ZOSTAŁOBY STRATOWANYCH.

W kilka dni później, 12 grudnia, nastąpiła historyczna chwila dla Indyj. Z olbrzymiego podjum, przed którem znajdowało się 40.000 żołnierzy i niezliczony tłum krajowców, król Jerzy V **przywrócił stolicę Indyj do Delhi,** tam gdzie się ona kiedyś znajdowała. Tłum zawył poprostu z radości i później przed królem odbyła się **defilada książąt i radżów indyjskich,** obwieszonych drogocennymi klejnotami. Każdy z nich przyklękał przed monarchą brytyjskim na kolano i całował jego rękę, inni **tarli przed królem czoło o ziemię.**

W ten sposób odbyła się owa historyczna wizyta pierwszego monarchy wielko-brytyjskiego w jego najbogatszej kolonji.

Zjazd koronowanych głów na ślub duńskiego następcy tronu.

SZTOKHOLM, 20 maja (Os). Stolica Szwecji stoi obecnie całkowicie pod znakiem **bliskich uroczystości zaślubin duńskiego następcy tronu z córką szwedzkiej pary królewskiej Ingridą.**

Ceremonje weselne będą miały szczególnie **wspaniały i wystawny charakter.**

Od dwóch dni już odbywa się **zjazd koronowanych głów.**

Od niedzieli bawi w Sztokholmie **belgijska para królewska,** w poniedziałek rano przybyła do stolicy szwedzkiej **duńska para królewska,** oczekiwane jest jeszcze przybycie **królowej Holandji** oraz wielu innych członków domów panujących Europy.

KILKADZIESIĄT ŚMIERTELNYCH OFIAR HURAGANU

NOWY JORK, 20 maja (ch). **Huragan i oberwanie się chmury wyrządziło w Teksasie i Oklahomie ogromne szkody. Zginęło 20 ludzi.**

W pewnem **miejscu woda zerwała most i stojący na nim samochód poszedł na dno. Czworo ludzi utonęło.**

Humor! Nastrój! Śpiew! Muzyka! — Oryginalne cacko filmowe!
HOP! HOP! BETTY BOOP!
Przemiłe, sensacyjne, fantastyczne przygody ulubionej bohaterki filmów rysunkowych. — Przecudne kolorowe zdjęcia!
475
Już wkrótce w kinie „SZTUKA".

Brama żałobna przed dworcem krakowskim, przez którą wjechała do Krakowa trumna Marszałka Piłsudskiego. Tę żałobną dekorację projektował Antoni Wasilewski.

CUDOWNE OCALENIE

PO 6 DNIACH I NOCACH

ZAMKNIĘTYCH W PŁONĄCYCH GROBACH GÓRNIKÓW

LENS, w maju.

(h. j.) W latach 1933-34 zginęło w Belgji i Francji zgórą 200 naszych emigrantów. Na Francję wypada 160 wypadków śmiertelnych, na Belgję około 50.

Kopalnie węgla zarówno we Francji, jak i Belgji są uważane **za jedne z najniebezpieczniejszych na świecie.** Korytarze w nich są tak niskie, iż górnicy muszą bardzo często nietylko

WYDOBYWAĆ WĘGIEL

NA KOLANACH,

lecz poprostu się czołgać. Te straszne warunki pracy spowodowały, iż zarówno Francuz jak i Belg z kopalń ucieka i górników trzeba było szukać zagranicą.

We Francji największe zagłębie węglowe znajduje się na północy, przechodząc przez całą południową Belgję, aż do Limburgji holenderskiej. Najbogatsze złoża węglowe znajdują się we wschodniej części tego pasa, a więc w Limburgji. Zagłębie Borinage położone koło Mons i Chrleroi jest już na wyczerpaniu i niektóre kopalnie posiadają tam tylko zapasy najwyżej na kilkadziesiąt lat. Kopalniom nie opłaca się na robienie żadnych inwestycji i dlatego też w zagłębiu tem **co parę dni śmierć zabiera górników.** Przed niedawnym czasem straszna katastrofa pozbawiła tam życia 54 górników. Przyczem **piętnastu z pośród nich zostało zabitych** w chwili kiedy śmierć zabierze jedynego żywiciela rodziny do domu zawita **głód i nędza.** Zasiłki, jakie przyznają kopalnie są niewielkie i na życie dla wdowy jak i sierot nie wystarczą. Nie zawsze jednak i to niewielkie prawo do emerytury się otrzymuje, gdyż kopalnie posiadające na swych usługach dobrze płatną armję prawników, wynajdują różne możliwe kruczki, by się od tego uwolnić. W tych wypadkach

JEDYNĄ OBRONĄ GÓRNIKA JEST

KONSULAT POLSKI.

Nie potrzeba tu jednak specjalnie objaśniać, iż interwencja jego nie zawsze jest skuteczną. Kopalnie rozporządzają pieniądzmi i armją prawników, których konsulaty nie posiadają i dlatego też łatwiej mogą kopalnie osiągnąć swój cel.

Nie zdadza się poprostu katastrofa w kopalni francuskiej czy belgijskiej, ażeby **wśród ofiar nie było polskich wychodźców.** Większe katastrofy następują niemal zawsze na skutek wybuchu gazu górniczego tak zwanego „coup de grisou". Śmierć nie przychodzi wówczas momentalnie, gdyż górnik może zdaleko zobaczyć zbliżający się płomień, który pełza się jak wąż po korytarzu i wszystko dookoła siebie pali.

CIAŁA GÓRNIKÓW ZNAJDUJĄ SIE

PÓŹNIEJ POPALONE NA WĘGIEL

i są niesłychanie trudne do rozpoznania.

W chwili gdy w kolonji buchnie wiadomość o katastrofie, wszystkie rodziny naszych wychodźców gromadzą się przed bramą, prowadzącą do kopalni. Trudno jest tu opisać nastrój, jaki tam wówczas panuje. Kobiety bez przerwy modlą się o ocalenie swych bliskich, znajdujących się w danej chwili pod ziemią. Pacierze swe przerywają one tylko na chwilę, gdy od budynku, w którym mieści się dyrekcja kopalni zbliża się ktoś do bramy, by podać wiadomość o stanie prac ratowniczych. Rzadko kiedy jednak są one pomyślne. Kopalnia bezkarnie nie pozwala się eksploatować.

Zdarzają się jednak niejednokrotnie

WYPADKI OCALENIA.

W roku ubiegłym w kopalni St. Pierre La Palud wybuch gazu odciął od świata **34 górników. Wśród nich było 14 Polaków.** Akcja ratownicza trwała bez jednej przerwy w ciągu 6 dni i 6 nocy. Wydobyto 32 trupy strasznie popalonych górników, wśród których brakło **jedynie dwóch emigrantów polskich Mikołajczyka i Urbanowicza.** Okazało się bowiem, iż uciekając przed płonącym wężem gazowym **zamurowali się oni w końcu korytarza, wznosząc z kamieni mur, który powstrzymał ogień.** Tam przebywali w ciągu 144 godzin, o kilka metrów zaś od nich szalał straszny pożar. W korytarzu temperatura wynosiła stale **od 30 do 40 stopni.** W tych warunkach Urbanowicz **wytrwał 4 dni, umierając w w końcu z pragnienia i wycieńczenia.** Mikołajczyk został jednak **uratowany, w chwili gdy by. bliskim obłędu i na spieszących mu z pomocą, ubranych w maski gazowe ratowników rzucił się z kilofem,** biorąc ich za złe duchy, które przyszły zabrać jego duszę.

Podobny do tego wypadek zdarzył się w **Hornu** (Belgja). **Tam sześciu górników,** wśród których znajdował się jeden emigrant polski, **zostało odciętych od świata na skutek wybuchu gazów.** W ciągu 5 dni prowadzono prace ratownicze i w chwili gdy miano je na skutek ogromnego niebezpieczeństwa zaprzestać, **usłyszano, jakieś ciche pukanie. To był właśnie Polak,** który potrafił jeszcze znaleźć nieco siły, ażeby wskazać ratującym miejsce, w którem znajdowali się nieszczęśliwi górnicy. Pięciu jego towarzyszy leżało tymczasem pokotem na ziemi nie czując już, co się dookoła nich działo. W ten sposób

BOHATERSTWO EMIGRANTA

POLSKIEGO

spowodowało, iż po 6 dniach drużyna ratownicza doszła w końcu do miejsca, w którem znajdowali się górnicy i wydobyła ich na powierzchnie ziemi. W kilka dni później poseł Jackowski przypiął na piersi **wychodźcy krzyż zasługi w nagrodę,** iż nie zwątpił do ostatniej chwili w ocalenie i dzięki swej sile charakteru potrafił uratowac nietylko siebie, lecz i pięciu górników belgijskich od strasznej śmierci w płonącym grobie.

Gdy górnik zginie w kopalni, na pogrzeb jego udają się wszyscy jego towarzysze pracy w tych samych ubraniach, w których spieszą oni codziennie do pracy. Pogrzeb ten jest jednocześnie i **symboliczny i bardzo smutny.** Ciało zabitego przed włożeniem do trumny przybrane zostaje w **niebieski strój górniczy,** na głowie jego umieszcza się kask, a

W RĘKU OBOK KRZYŻA ZNAJDUJE

SIĘ LAMPKA GÓRNICZA —

ta sama, którą oświeca on korytarze, gdy znajduje się w kopalni. Tak samo też i górnicy, zarówno ci, którzy niosą trumnę, jak wszyscy inni, idący w orszaku pogrzebowym, niosący w rękach lampki górnicze, ubrani są w ten sposób, jakby za chwilę mieli zejść do kopalni. **Żony górników idą szeregiem z obu stron orszaku i każda z nich trzyma w ręku kwiaty,** zerwane ze swego skromnego ogródka.

Zwyczaj ten przyjął się też i u **polskiej emigracji.** Ma on tam jednak jeszcze smutniejsze znaczenie, gdyż każdy, który w tym orszaku postępuje, zdaje sobie sprawę z tego, iż zmarły dlatego tak ciężko pracował na obczyźnie, by z czasem móc powrócić do kraju, a tam za oszczędzone pieniądze kupić sobie na stare lata kawałek ziemi.

Najbogatsza dziedziczka Ameryki zmieniła męża.

Barbara Hutton, spadkobierczyni największego majątku w Ameryce, która poślubiła przed kilku laty księcia Mdivani, rozwiodła się obecnie z nim w Reno w stanie Nevada i poślubiła hr. Kurta Haugwitz-Reventlov. Na zdjęciu spadkobierczyni miljonów Woolwortha ze swoim drugim mężem.

OTWARCIE PIERWSZEJ AUTOSTRADY NIEMIECKIEJ

Przemysł automobilowy może się rozwijać tylko przy dobrych drogach. Codziennie kilometr autostrady. Pół miljona robotników przy budowie.

(Korespondencja własna „Tempa Dnia").

BERLIN, w maju.

Towarzenie Trzeciej Rzeszy przez rząd obecny wywołało siłą faktu **konieczność centralizacji orzlicznych urzędów i instytucyj,** które dotąd miały swe centrale w stolicach poszczególnych krajów związkowych, będących urzędami krajowemi. Nikogo przeto nie zdziwi, że cały system drogowy w Niemczech podlegał nie jednemu kierownictwu, lecz tylu kierownictwom, ile było krajów i kraików w dawnej Rzeszy. Stąd stan dróg, szczególnie po wojnie, był niejednolity, ówdzie lepszy, tam gorszy. Rząd obecny, przystępując do likwidacji autonomji krajów związkowych, oddał także system drogowy w całem państwie pod nadzór jednego generalnego inspektora, znanego z przewodnictwa na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie drogowym w Monachjum, inż. dra Todto.

Gdy Hitler rzucił w ubiegłym roku hasło

ODBUDOWY NIEMIECKIEGO

PRZEMYSŁU AUTOMOBILOWEGO,

przed nowym kierownikiem sytemu drogowego otworzyło się olbrzymie pole pracy. Przemysł samochodowy, obliczony przy istnieniu obecnych barjer celnych głównie na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, może się rozwijać korzystnie **tylko przy istnieniu systemu dobrych dróg.**

Hasło Reichsführera dało więc jednocześnie asumpt do podjęcia na szeroką skalę budowy specjalnych dróg, przeznaczonych **tylko i wyłącznie dla ruchu automobilowego,** a ponadto do naprawy i konserwacji wszystkich innych dróg w całem państwie, podzielonych odpowiednio w całym systemie w zależności od ich ważności. Takie ujęcie planu pracy pozwoliło z miejsca

NA ZATRUDNIENIE

KILKUSET TYSIĘCY BEZROBOTNYCH.

W roku 1934 tylko przy naprawie i konserwacji istniejącego systemu drogowego znalazło zatrudnienie 170.000 robotników z czego 90.000 bezpośrednio przy drogach, zaś 80.000 w przemyśle, pracującym dla potrzeb kierownictwa systemu drogowego.

Rówonlegle do tych pierwszych, koniecznych przy rozwijajacym się ruchu automobilowym prac, kierownictwo systemu drogowego przystąpiło **do rozplanowania robót przy budowie autostrad.** Pierwsza faza tej pracy objęła 1.500 km, oddanych do budowy na najruchliwszych odcinkach w całem państwie. Z owych 1.500 km w tym roku już oddanych zostanie do użytku 350 km, czyli, że dziennie wykonany zostaje kilometr wspaniałej autostrady. Już 19 maja b. r. odbyło się otwarcie i oddanie do użytku pierwszego odcinka pierwszej wzorowej autostrady niemieckiej między Frankfurtem n/M, a Darmstadtem.

Kierownictwo budowy autostrad pracuje jednocześnie nad **rozplanowaniem budowy dalszych 3.500 km dróg,** z czego 1.500 km znajduje się na bliższym planie, a 2.000 km na dalszym.

Jakie olbrzymie znaczenie dla odbudowy życia ekonomicznego Rzeszy posiada budowa autostrad świadczy fakt, że niezależnie od kilkuset tysięcy zatrudnionych przy wszystkich innych drogach, pracuje przy ich budowie blisko 160 tysięcy robotników bezpośrednio i 150 tysięcy pośrednio, przy budowie mostów, w kamieniołomach, w cementowniach itp. Skutek jest ten, że w tych okolicach, gdzie już podjęto budowę autostrad,

BEZROBOCIE ZNIKNĘŁO

ZUPEŁNIE.

Co więcej, okazał się **brak robotnika na miejscu** i musiano sprowadzić tysiące bezrobotnych z wielkich miast, dla których pobudowano na miejscu specjalne wzorowe pomieszczenia. Obozów takich jest w danej chwili przeszło setka, dając pomieszczenie 20.000 robotników. Są w tych obozach osobne umywalnie, pralnie, czytelnie, świetlice, jest radjo i inne kulturalne urządzenia.

Jaki ogrom pracy trzeba pokonać przy budowie autostrad, na to wskazuje choćby fakt, że przy dotychczasowym stanie prac poruszono **60 miljonów metrów kubicznych ziemi.** Gdyby z wagoników z tą ziemią utworzyć **jeden pociąg, to miałby on 120 tysięcy km. długości,** czyli, że opasałby trzykrotnie kulę ziemską. Wykonana dotychczas praca przedstawia

18 MILJONÓW DNI ROBOCZYCH.

Budowa autostrad prowadzona jest w ten sposób, aby o ile możności unikać zakrętów, zmuszających automobilistę do zmniejszenia szybkości, a mimo to nie wpaść w monotonję. W tym celu załamanie, zresztą bardzo nieznaczne, linji autostrady następuje co 6 km., przyczem droga ma tworzyć pewną harmonję z krajobrazem. Budowa autostrad będzie wymagała ponadto przeprowadzenia **konstrukcji około 10 tysięcy mostów,** z czego 100 wielkich, masywnych konstrukcyj. Między innemi wybudowane zostaną dwa mosty na Odrze, również po dwa na Dunaju, Elbie, Neckarze, jeden na Innie itd. Budowa tylu mostów pociągnie za sobą siłą rzeczy wzmożenie produkcji w fabrykach żelaza, stali, betonu, cementu itp.

Co jednak najciekawsze, że według własnych słów generalnego inspektora systemu drogowego niemieckiego, budowa autostrad **nie pociągnieza sobą**

ŻADNYCH SPECJALNYCH OBCIAŻEŃ

DLA AUTOMOBILISTÓW.

Dopóki autostrady nie będą przedstawiać pewnego otowego systemu, automobiliści będą korzystać z nich zupełnie bezpłatnie. Później zaś, ponieważ oszczędność jazdy autostradą wyniesie około 30 proc. dzisiejszych wydatków, pewien odsetek tych oszczędności odda automobilista na rzecz dalszej rozbudowy systemu autostrad. Podatek ten jednak zastosowany zostanie w formie najmniej dotkliwej i przez posiadacza aut, korzystających z autostrad, prawie nieodczuwalnej.

Dzieło — zaiste — olbrzymie i nie należy się dziwić, że Niemcy są z niego tak dumni.

DOM ŻEGLARZY OLIMPIJSKICH W KILONJI

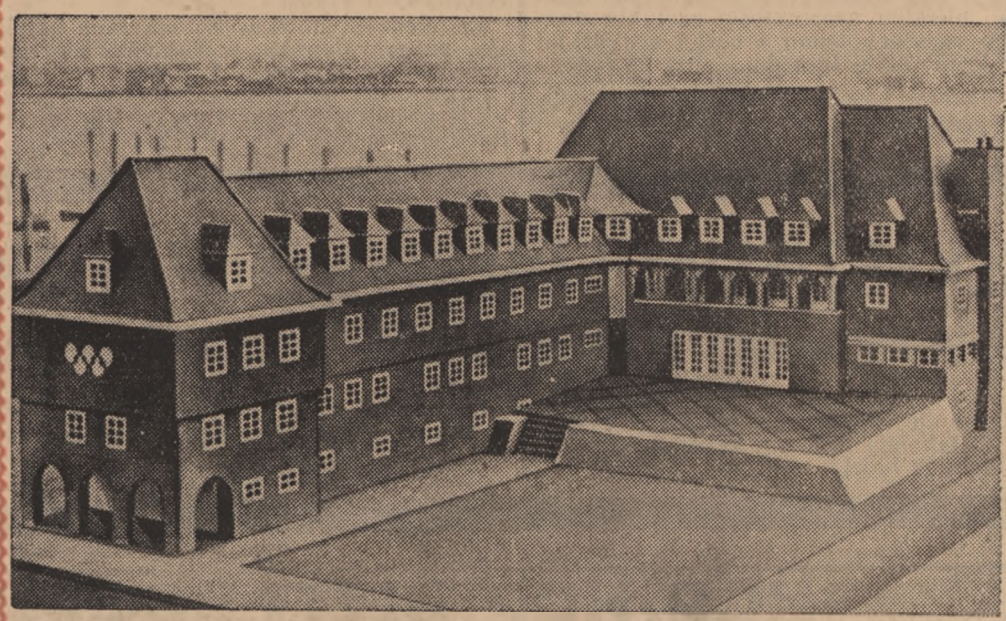

Żeglarskie zawody olimpijskie odbędą się, jak wiadomo, w lecie 1936 roku w Kilonji. Dla pomieszczenia uczestników tych zawodów buduje się obecnie duży dom, którego model widzimy na naszej ilustracji.

Varieté na corride.

Soledad Miralles, piękna Hiszpanka, ceniona gwiazda Varieté w Alicante, **stała** się odniedawna **asem szpady w walce byków.**

Pewnego dnia zgłosił się do niej impresarjo i zaproponował **wystąpienie w roli torreadora na arenie cyrku.** Soledad odrzuciła z początku propozycję, ale gdy impresarjo przyobiecał jej olbrzymią gażę, pokonała wstręt do krwawych zapasów i zgodziła się.

Po kilku miesiącach treningu wystąpiła piękna Soledad na **arenie jako torero.** — Pierwsze spotkanie przyniosło jej pełne powodzenie i od tego czasu zbiera pierwsza w Hiszpanji torreadorka laury, sławę i pieniądze.

Bohdan Lekszycki (Sosnowiec).

Preferans śmierci

Sensacyjny romans współczesny.

ODCINEK 25.

— Jeżeli to rzeczywiście sprawka Czerwickiego, to trzeba przyznać, że djablo sprytnie zainscenizowana!... Kto jest jego wspólnikiem?... Djablo sprytnie, djablo... zakatrupił dziewczynę, by wpoić we wszystkich przekonanie, że uczynił to ktoś, komu zależało na niedopuszczeniu do jej zeznań, mogących obciążyć Witoldowicza... Tem samem Witoldowicz byłby podwójnie podejrzany... Czyż nie mówił tego on sam, on, Czerwicki, czyż nie w tym kierunku szło jego fikcyjne śledztwo?

Pozostawił przy zwłokach dwóch posterunkowych aż do dalszego zarządzenia i wrócił, nie spiesząc się do biura.

Oczekiwała go tam, nowa niespodzianka, która raz jeszcze wywróciła na nice wszystkie jego poszlaki, domniemania i hipotezy.

II.

Rewelacyjne wyznanie.

— Rewelacje, rewelacje, panie kolego... — rzekł z zakłopotaniem kierownik Wydziału, nerwowo paląc papierosa.

Na jego twarzy pozostały jeszcze ślady ogromnego zdumienia, jakie przeżył przed kilku minutami.

— Na torze kolejowym między Sosnowcem, a Szopienicami, właściwie tuż za mostem przy koszarach policji konnej, znaleziono zmasakrowane zwłoki mężczyzny... Pół godziny temu... Zwłoki były jeszcze ciepłe, a więc śmierć musiała nastąpić około godziny 20-tej. Wyraziłem się nieściśle, mówiąc: zmasakrowane, właściwie bowiem koła odcięły nogi w kostkach i głowę, przechodząc przez szyję i miażdżąc dolną połowę czaszki aż do ust. Ogromnie zmieniło to wygląd trupa, niemniej rozpoznałem odrazu, że jest to...

Kierownik zakaszlał nerwowo i potarł ręką tył głowy.

— Psia krew! — wybuchnął. — Wszystko to tak gruntownie obala cały niemal materjał śledczy, zwłaszcza ostatnie nasze wyniki, że poprostu nie chce mi się przecisnąć przez gardło...

— Kimże był ten trup, na Boga?!... — zawołał podkomisarz, któremu udzieliło się podniecenie zwierzchnika.

— Tak, kim był... — powtórzył zamyślony kierownik. — Był to inżynier Zbigniew Kulicki...

— Kulicki?!... Samobójstwo?... Nic nie rozumiem!

— Właśnie... Gdyby nie list, jaki znalazłem przy zwłokach...

— List?... A więc to napewno samobójstwo?...

— Przeczytaj pan sam...

Podkomisarz porwał zmięty nieco arkusik i już pierwszy rzut oka upewnił go, że był istotnie zapisany dobrze mu znanem pismem inżyniera.

Wszystko to było bezcelowe, głupie i śmieszne. Oczywiście powinienem zrozumieć to wcześniej, nim wyprawiłem tych ludzi na drugi świat, niechaj jednak usprawiedliwi mnie fakt, że umysł mój tak był już przeżarty tą jedną myślą, by Ją posiąść, że nie brałem pod uwagę tego, co, było tu najważniejsze: Jej woli. Zbyt Ją ubóstwiam, abym kiedykolwiek ośmielił się narzucać Jej coś, co mogłoby być dla Niej przykre. Z początku sądziłem, że nie jestem Jej całkiem obojętny, później wszakże zrozumiałem, że to, co uważałem za zainteresowanie moją osobą, było tylko czysto kobiecem uczuciem ciekawości, pomieszanej z odrobiną naiwnej dumy; była to świadomość, że jest przezemnie gorąco kochana I nic więcej! Przekonałem się o tem, gdy mąż Jej, chory na zapalenie mózgu i walczący ze śmiercią, rzucał się po łożu, wykrzykując okropne rzeczy o czekającym go niechybnie zgonie w sobotę, 7 września, to jest właśnie dziś, gdy piszę ten list... Przekonałem się, że Ona, w chwili, gdy zrozumiała jak ten człowiek cierpi, gdy pojęła całą jego miłość do Niej i całą jego pracę, tylko i wyłącznie dla Niej, Ona, której serce spało dotąd — pokochała tego nieszczęśliwca, pokochała swego męża w dwa lata po ślubie!... Świadomość, że serce Jej nigdy nie uderzyło żywiej na mój widok, że serce Jej odtąd należeć będzie zawsze do męża, zdruzgotała mnie. Ach, jakież to wszystko bezcelowe: śmierć Kwilińskiego, Ptaszewskiego i Studzieńskiego, którzy ośmielili się Ją kochać, a mogli być szczęśliwsi odemnie; śmierć lokaja, który mnie zdemaskował i śmierć pokojówki, która mogłaby mnie zdemaskować gdyby stwierdziła, że nie spała wówczas w buduarze, a więc Witoldowicz przestawał tem samem wchodzić w rachubę jako domniemany morderca... Myślałem, że gdy pozbędę się tych czterech, którzy stawali na mojej drodze, Ona padnie w moje ramiona, przerażona i oszołomiona zbrodniami, popełnianemi o krok od Niej, niemal w Jej oczach... Koniec, koniec, koniec! Sam sobie wymierzam sprawiedliwość i za tych sześcioro i za krzywdę Sommersonna, wtedy, w aferze Straszliwego Trupa, gdy uniknąłem słusznej kary jako niezupełnie wówczas poczytalny... Cały swój majątek zapisuję Jej, o nie dla Niej, bo wiem, że nie przyjmie nic odemnie, od zbrodniarza, na którego sumieniu ciąży krew i łzy, ale dla Jej ubogich, dla tych, którym Ona zechce Swą rączką ulżyć ciężkiej doli. Wszystko, co posiadałem, spieniężyłem, a uzyskaną stąd gotówkę w sumie 450 tysięcy złotych wypłaci Jej mój adwokat w trzy dni po mojej śmierci. Nie ośmielam się pisać do Niej, ale błagam Ją, niechaj nie odmawia ostatniej prośbie umierającego i żałującego za swe zbrodnie... Ubodzy będą Jej zato wdzięczni i może błogosławieństwami swojemi choć w części zrównoważą szalę moich win.

Inż. Zbigniew Kulicki".

— A więc wszystko wyjaśnione... — szepnął stary podkomisarz, wstając z fotela, by swoim zwyczajem rozpocząć długą wędrówkę tam i spowrotem po gabinecie.

— Wszystko wyjaśnione... — powtórzył — Tak, to jest niespodzianka, ale nie taka znów bardzo... niespodziewana. Podejrzewałem mocno i Kulickiego, brakło jednak nietylko dowodów, ale nawewt prawdziwie przekonywujących poszlak; stąd znajdowałem się na rozdrożu, nie wiedząc, co począć dalej... Ale ten Czerwicki! Przecież on właśnie twierdził, że tylko dwóch ludzi można podejrzewać: albo Kulickiego, albo Witoldowicza. Coprawda więcej podejrzewał...

— Dajmy spokój Czerwickiemu, jeśli chodzi o jego zasługi! — przerwał oschle kierownik. — Sprawa oskarżenia ze strony Krzesińskich i sprawa zamordowania Obeckiego nie zostały dotąd wyjaśnione, a nakaz aresztowania nie stracił swojej mocy, muszę to panu koledze przypomnieć!

III.

Płaczące szmaragdy.

Czerwicki tymczasem nie tracił czasu. W willi swojej nie pokazywał się od kilku dni, by uniknąć śledzenia go przez przeciwnika, który wydawał się dostatecznie groźnym, aby go nie lekceważyć. Finansista, ubrany skromnie i niepozornie jak setki młodych ludzi, bezskutecznie poszukujących posady, sypiał w podrzędnych hotelikach, a raz zdecydował się nawet spędzić noc w miejskim domu noclegowym. Poraz wtóry nie zdobył się już jednak na ten krok, robactwo bowiem nie pozwoliło mu nawet zmrużyć oka...

Dowiedziawszy się z gazet o zagadkowem samobójstwie braci Krzesińskich — dzienniki nie podawały treści listu, pozostawionego do władz, lecz ograniczały się do suchej wzmianki, inspirowanej przez Wydział Śledczy, że „jak należy mniemać, samobójstwo to stoi w związku z ostatniemi wstrząsającemi wydarzeniami na terenie miasta, które zmuszeni jesteśmy jeszcze narazie przemilczeć ze względu na dobro śledztwa" — udał się do Zagórza. Sąsiedzi Krzesińskich wiedzieli już niemal wszystko — poczta pantoflowa posiada niekiedy zadziwiające źródła informacyj — wiedzieli, że cały majątek, pozostawiony przez braci, należy do Zawalskiego, wiedzieli również, że Zawalski zniknął w niewyjaśniony sposób. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że dom, plac, umeblowanie i samochód Krzesińskich zostały już sprzedane przez Zawalskiego... Czerwicki dowiedział się o tem przypadkowo, z rozmowy, prowadzonej w autobusie przez dwóch żydowskich pośredników.

— Jeżeli sprzedał to wszystko — rozważał — jest to dowodem, że jednak nie zniknął, a tylko zależy mu na tem, by myślano, że zaginął...

W wyniku tego rozumowania udał się do żony rzekomo zaginionego kupca. Zastał ją tonącą w łzach.

— Wszystko sprzedał i uciekł... — biadała wśród łkań — Zostawił mi tylko meble... Sprzedał dom, sprzedał sklep, podjął wszystkie pieniądze z banków... Nawet słóweczka nie powiedział... Łajdak!...

Dalsza rozmowa, gęsto przeplatana spazmami i niecenzuralnemi wyzwiskami, w chwili bowiem nieszczęśca opadł z owej niewiasty cały, sztucznie nabyty, polor, a pozostała typowa drobnomieszczanka — tak dała bardzo Czerwickiemu do myślenia, że czemprędzej pożegnawszy rozszlochaną kobietę, popędził na dworzec.

W pół godziny później siedział już w bawialni sprzedanej willi Obeckiego i dość chłodno konferował z panią Ireną, która, aczkolwiek przerażona nieobecnością swego nowego opiekuna, nie zamierzała przecież zwierzać się ze swych strapień niedoszłemu małżonkowi, lubiącemu bawić się w detektywa.

Czerwicki, widząc, że nic tu nie wskóra, zabierał się do odejścia, gdy w tem usłyszał przez okno dwujęzyczne wołanie małego kolportera gazet:

— „Nowiny Wieczorne"! Extrablatt! Wydanie nadzwyczajne!...

Tknięty dziwnem przeczuciem pośpiesznie zbiegł ze schodów i kupił gazetę.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

W cieniu czarnych skrzydeł.

ZAMARŁE MIASTO

Reportaż o Zawierciu — Nap. J. Lassota.

ODCINEK 6.

Kartel ten obejmuje wszystkie większe zakłady przemysłowe w Europie środkowej, przedewszystkiem olbrzymie fabryki metalurgiczne i huty Skoda w Pilznie (Czechosłowacja), większość hut austrjackich i fabryki węgierskie. Otóż, przy podziale rynków zbytu i rozdziale kontyngentów wywozowych

FABRYKI POLSKIE

ZOSTAŁY UPOŚLEDZONE

i wyrugowane zupełnie z rynków środkowo-europejskich. Poprostu, kartel postanowił, że fabryki czeskie, austrjackie i węgierskie będą sprzedawać swe wyroby w Europie, polskie zakłady zaś muszą szukać rynków zamorskich. Wskutek tej fatalnej dla strony polskiej umowy, musiano ograniczyć produkcję fabryk w Sosnowcu i Dąbrowie i zamknąć zupełnie fabrykę w Zawierciu. W kalkulacji kartelu międzynarodowego takie załatwienie sprawy przynosi mu zyski, natomiast **krzywdzi robotników polskich i wyrządza szkodę naszemu gospodarstwu narodowemu.** Decyzje i postanowienia, dotyczące żywotnych interesów gospodarczych polskich, zapadają poza granicami naszego Państwa, które nie ma żadnego wpływu na politykę gospodarczą międzynarodowego kartelu. Na tym przykładzie widzimy wyraźnie, w jakiej **jesteśmy jeszcze niewoli gospodarczej u obcych kapitalistów**, jak oni, nie licząc się z naszemi interesami i potrzebami, uprzywilejowali fabryki czeskie i inne, a nasze pozamykali.

Kartel, o którym mowa, zależny jest od największego w Europie koncernu żelaznego, od francuskiej firmy Schneider-Creuzot. Towarzystwo to jest właścicielem większości akcyj wszystkich fabryk, należących do wzmiankowanego wyżej środkowo-europejskiego kartelu hutniczego. Wogóle, zależności różnych firm między sobą, różnych karteli są bardzo powikłane, istnieje szereg firm i towarzystw zastępczych, pozornie odrębnych i niezależnych między sobą, pod rozmaitemi nazwami, a jednak wszystkiemi dyryguje i kieruje tamto właśnie francuskie Towarzystwo Schneider-Creuzot.

Z innych fabryk metalurgicznych w ruchu, ale też tylko częściowo, znajdują się fabryki Erbe'go i Krawczyka, oraz fabryka octu, w pełnym ruchu jest fabryka szkła, wyrabiająca znane w całej Polsce szkło stołowe i galanteryjne, jak np. żyrandole, klosze do lamp itp. oraz fabryka ufnali, będąca własnością przedsiębiorców norweskich. Jest to jedyna bodaj fabryka **norweska** w Polsce. Te dwie ostatnie firmy zatrudniają niewielką liczbę robotników.

PRZEMYSŁOWCY ODESZLI

ROBOTNICY ZOSTALI

Jest więc dziś Zawiercie miastem zamierającem bez chwilowych widoków podniesienia się z upadku. Przemysłowcy, kapitaliści, dyrektorzy, opuścili miasto i **zostawili je na pastwę nędzy.** Zdobyte w czasie dobrej konjunktury niemałe kapitały ulokowali w bankach zagranicznych, żyją sobie gdzieś tam spokojnie i dostatnio, nie troszcząc się o los tych rzesz robotniczych, które wycisnęli jak cytrynę, wyzyskali i porzucili.

Robotnicy szukają opieki u władz i społeczeństwa. Oszczędności, nieliczne zresztą, wyczerpały się rychło, **nędza i głód wstąpiły w progi domostw robotniczych.** Wszyscy oglądają się na magistrat, oczekują od niego pomocy w formie żywności i ubrania. Mało powiedzieć oczekują. Dopominają się i to czasem głośno. Rozruchy w Zawierciu były dość częste, zwłaszcza w początkach kryzysu. Raz nawet doszło do krwawych zaburzeń pod magistratem, w czasie strzelaniny dwie osoby straciły życie.

Obecnie panuje spokój. Robotnicy zrozumieli beznadziejność i niewłaściwość podobnych wystąpień. Cóż bowiem można uzyskać przez demonstracje, bicie szyb i okrzyki?

Magistrat z pustego nie naleje, nie przybędzie w ten sposób mąki, kaszy, chleba itp. W umyśle robotnika zwycięża **logika, rozumowanie, poczucie rzeczywistości.**

A podkreślić trzeba, że władze państwowe, samorządowe, instytucje i organizacje **rozumieją dobrze rozpaczliwą sytuację ludności** i postępują z wielkim taktem, delikatnością, unikając jakichkolwiek zadrażnień i nieprzemyślanych posunięć. Miasto żyje w atmosferze niezdrowej ,jakby w gorączce, to też należy **traktować je jak chorego, delikatnie, z pieczołowitością pielęgniarki i umiarem doświadczonego lekarza.**

DOŻYWIANIE „KAMIENICZNIKÓW"!

Na **30.000 mieszkańców, 22.000 pozostaje bez pracy**, bez środków do życia, trzy czwarte mieszkańców jest na utrzymaniu opieki społecznej. Chore miasto ma też chory budżet miejski. Po stronie dochodów prawie nic, po stronie wydatków jedna olbrzymia pozycja: **opieka społeczna.** Miasto jest zadłużone ponad miarę, budżety od kilku lat są deficytowe. Magistrat nie mógłby podołać ciężarowi opieki społecznej, gdyby nie Fundusz Pracy, który większą część tego ciężaru na swych barkach niesie. **Pochłania to olbrzymie sumy.**

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

Codzienny film „Tempa Dnia"

PRACA I ZAROBKI FORTANCEREK

Zdawałoby się napozór, że życie fortancerek jest pięknym, godnym zazdrości poematem. Nikt jednak, oprócz nich samych, nie zdaje sobie sprawy **z całej nędzy tego marnego istnienia** z dnia na dzień, a raczej z nocy na noc, bez celu, bez jutra, bez żadnej przyszłości.

Tancerki zawodowe (fortancerki) rekrutują się **ze wszystkich sfer społecznych;** są pośród nich zarówno córki dozorców i praczek, jak i **dziewczęta ze sfer inteligencji,** które wyniosły z domu rodzinnego staranne wychowanie i wykształcenie; do zawodu fortancerki skierowało je czasem **poszukiwanie zapomnienia po przejściach osobistych,** czasem — trudne warunki materjalne, częściej — **lenistwo ducha, próżność, żądza przygód i użycia,** lub też — jakieś **fantastyczne marzenie o „karjerze".**

Olbrzymia większość fortancerek za swą całonocną pracę nie otrzymuje **żadnego wynagrodzenia,** oprócz skromnej kolacji. Tylko dziewczęta, zatrudnione w większych zakładach dostają gażę, zazwyczaj jednak tak niską (5—10 zł. za noc), że nie wystarcza ona nawet na stroje, fryzjera i kosmetyki.

Niektóre zakłady nietylko, że nie płacą fortancerkom, ale, przyjmując je do pracy, pobierają od nich pewne, nieduże zresztą sumy, **rzekomo „kaucje",** które jednak rzadko kiedy bywają zwracane. Pewna agencja społeczna, która pośredniczy w zawieraniu kontraktów z artystami kabaretowymi i z tancerkami, tytułem prowizji pobiera 10% od ich gaży przez cały czas trwania kontraktu.

Naogół jednak z tancerkami nie zawiera się kontraktów, **nie są one ubezpieczone ani od choroby, ani od bezrobocia i zwalniać je można każdej chwili,** nawet bez wymówienia, pod bylejakim pretekstem, zależnie od fantazji właściciela zakładu.

Tak jawnie krzywdzone, fortancerki **nie szukają jednak sprawiedliwości w sądach,** aby nie zamykać sobie możliwości dalszej pracy; tancerka, któraby odważyła się procesować ze swym pracodawcą, miałaby raz na zawsze zamkniętą drogę do pracy, przynajmniej w danem mieście.

Z czegóż więc żyje **kilkutysięczna w Polsce armja tancerek zawodowych?**

Tancerki otrzymują zazwyczaj od **gości restauracyjnych zapłatę za taniec i dotrzymywanie im towarzystwa.** W dobie obecnego kryzysu zapłata owa, zresztą nie obowiązująca, zdarza się coraz rzadziej i jest coraz skromniejsza, a towarzystwo i taniec z fortancerką ma się za cenę mniej lub więcej skromnej kolacji. To też jest publiczną tajemnicą, że część fortancerek, szczególnie w podrzędniejszych lokalach, szukać musi ubocznych zarobków pod presją warunków i okoliczności ich zawodu.

Uregulowanie sprawy tancerek zawodowych, zapewnienie im znośnych warunków pracy i przyzwoitej pensji, ubezpieczenie na wypadek choroby i bezrobocia — jest kwestją, którą powinny się zainteresować **organizacje kobiece i społeczne.**

JAK REAGUJE WZROK LUDZKI

W angielskim Instytucie Oświetleniowym były przeprowadzone badania nad oświetleniem elektrycznem, oraz rodzajem światła, które najbardziej nadawałoby się do oświetlania mieszkań w sposób najmniej szkodliwy dla oczu człowieka. O dobroci wzroku decydują dwa czynniki: ostrość widzenia, oraz akomodacja oka. — Zmniejszanie się ostrości widzenia z wiekiem jest spowodowane zmianą w źrenicy, oraz mętnieniem soczewki ocznej, zaś osłabienie akomodacji, wypływa ze zmniejszenia wrażliwości systemu nerwowego.

Olbrzymia część wypadków osłabienia się wzroku jest skutkiem pracy w złych warunkach świetlnych, co pociąga za sobą zbytnie wytężanie wzroku i wynikające stąd przemęczenie. Doświadczenia wykazały, że ostrość wzroku zależy w dużym stopniu od jasności miejsca pracy. Przez racjonalne oświetlenie można do tego stopnia zwiększyć ostrość widzenia, że wysiłek oka będzie minimalny. Zauważono, że ostrość widzenia u ludzi starszych przy małej jasności jest większa niż u ludzi młodych, natomiast przy jasnościach większych jest taka sama jak u młodych. Dzięki tym badaniom ułożono szereg specjalnych tabel określających najodpowiedniejsze oświetlenie w zależności od rodzaju pracy oraz wieku pracującego.

Z królestwa mody.

CO MAMY NOSIĆ W MAJU?

Maj dał nam w tym roku wiele niespodzianek meteorologicznych. Po dniach śnieżnej zawiei i chwilowem przejaśnieniu znów mamy falę chłodu. Gdyby tak szło dalej **musiałybyśmy zrezygnować z całej wiosennej garderoby.** Miejmy jednak nadzieję, że pogoda się poprawi. Pomówimy więc o **płaszczach,** skoro wymaga tego temperatura.

Nowe płaszcze mają **prześliczną linję i zupełnie pozbawione są przybrania z futra.** Obok luźnych reglanów zapinanych pod szyją na wielki guzik, dużo jest płaszczy kloszowych, szerokich dołem o cienkiej linji stanu i zebranych u napięstka w puff rękawie — te ostatnie kloszowe płaszcze pozbawione są kołnierzy i jakichkolwiek ozdób, nawet guzików przy nich niema. Brak futrzanych ozdób na okryciach kompensuje moda na lisy srebrne. Niektóre elegantki nie zadawalniają się jednym lisem, lecz noszą **trzy lub cztery lisy naraz,** uszyte w futrzane szale lub peleryny.

Piękne są miękkie, elastyczne **pelerynki** z brajtszwanców, które można ułożyć w prześliczny żabot, takie są wiotkie. Nie gorzej prezentują się pelerynki z aksamitu, które po zapięciu zamieniają się w kamizelki. Dużo jest **kostjumów uzupełnionych pelerynkami** z materjału przyczem, wbrew przewidywaniom, pelerynki takie nietylko nie szpecą figury, ale wprost przeciwnie: uwysmuklają i poszczuplają ją.

Obok pelerynek ujrzymy w cieplejszym sezonie luźne **deseniowe płaszczyki trzyćwierciowe** do jednokolorowych sukienek. Obok tych tchnących minionym wiekiem okryć ujrzymy owe śmieszne parasolki z koronek i fałbanek na długich kijach i maleńkie staroświeckie kapelusiki przybrane crossami. Do takich akcesorji spódnice będą plisowane i przesadnie szerokie, a ogólny ton — zamglony i jakby pokryty patyną czasu. Najbardziej nadają się do takich kompletów kolory: **lila i ambre.**

Obok tendencji do tualet postarzających nas i upodabniających do prababek należy powitać wprost przeciwną tendencję; **powrót do kreacyj odmładzających.** Całkiem nowe połączenie stanowią krótkie i trzyćwierciowe palta do plisowanych spódniczek. Połączenie to nadaje sylwetce wyjątkowo młody wygląd.

Szkoda tylko, że osoby korpulentniejsze nie mogą sobie na to pozwolić. Nietylko żakieciki zakończone są baskinkami, do trzyćwierciowych kompletów bluzka również musi mieć baskinkę, można ją nawet uszyć w ten sposób, żeby była do odpięcia, a więc przyszywa ją się do paska.

Osobnego rodzaju klasę elegancji stanowić będą w tym sezonie **kostjumy z tafty.** Takie kostjumy mogą być nawet w delikatny deseń: kratkę lub grochy. Należy jednak mieć się na baczności: to co ładnie wygląda na smukłej modelce niekoniecznie musi dobrze wyglądać na tęższej osobie. Paryski Heins lansuje szkocką taftę: suknia bardzo długa i kloszowa, stan krótki, rękawki też krótkie. Białe jedwabne mankieciki i kołnierzyk zakończony kokardką dopełniają całości. Rochas demonstrował na jednej z ostatnich rewij suknię popołudniową z czarnej tafty w duże kolorowe bukiety kwiatów: szeroka spódnica do połowy łydek, rękawy bardzo szerokie, górą zębato zaszyte na stanik, pasek, mankiety, kołnierzyk i kokarda z aksamitu. Rochas wogóle lansuje przybrania z aksamitu. Jodell pokazał granatową taftową suknię w kwiaty, z dekoltem zachodzącym na plecy i ramiona — z przodu udrapowaną. Predestynacja do kloszowych baskinek, poszerzających linję bioder, o obcisłym staniku i poszerzonych rękawach godna jest uwagi. Niemniej zasługuje na uwagę moda **łączenia kontrastowych barw.** A więc białej z czerwonym, lub czarnej z zielonym.

Nieodzowne **szaliki** lub **apaszki** mają w tym roku bardzo dużo odmian. Przedewszystkiem sportowy szalik wełniany. Szaliki noszone do sukien popołudniowych robione są z tafty lub aksamitu, przyczem na końcach szalika znajdują się pierwsze litedy imienia i nazwiska właścicielki.

Felmarszałek v. Mackensen czci bohaterów węgierskich

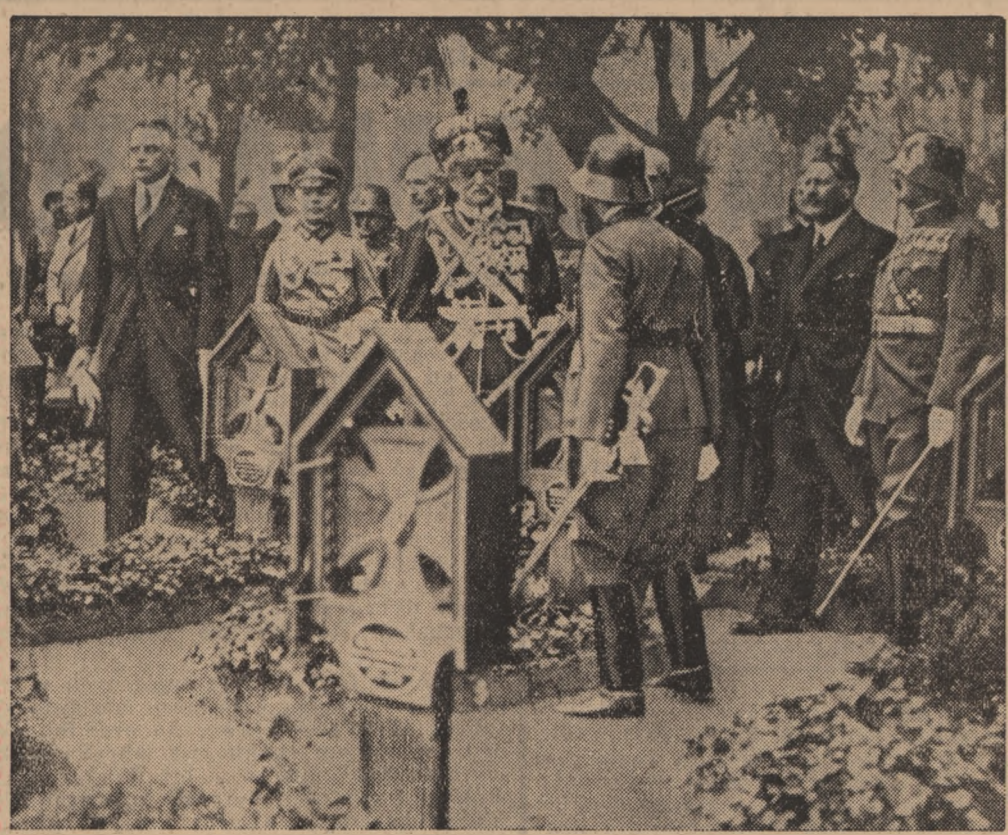

Z racji swego pobytu w Budapeszcie, feldmarszałek v. Mackensen zwiedził cmentarz poległych, na którym pod pomnikiem sławy węgierskiej armji złożył wieniec laurowy. Na ilustracji widzimy Mackensena w mundurze „huzarów śmierci" w pełnej gali orderowej. Na lewo w ubraniu cywilnem widzimy syna marszałka, posła niemieckiego w Budapeszcie v. Mackensena.

Pielgrzymują na kolanach.

Dwaj kupcy hinduscy z Delhi postanowili odbyć **pielgrzymkę do świątyni bogini Badrinad,** która to świątynia znajduje się w odległości około 700 kilometrów od Kalkuty.

Postanowili jednak ci osobliwi pielgrzymi przebyć całą drogę nie pieszo, jak to czynią wszyscy pobożni Hindusi, lecz **na kolanach.** Ślubowali oni przytem, iż w ciągu całej pielgrzymki nie zmienią pozycji klęczącej na żadną inną. Wszystko, co będzie im w drodze potrzebne, a także żywność, dostarczy mnich-bramin, który będzie towarzyszył pielgrzymom aż do celu ich wędrówki.

Obaj pielgrzymi udali się już w drogę. Jak długo potrwa ta oryginalna pielgrzymka i czy wogóle uda się obu kupcom wytrwać w niej do końca — trudno przewidzieć.

Królowa holenderska na wystawie światowej w Brukseli.

Królowa holenderska, która z następczynią tronu Juljaną bawiła z wizytą u pary królewskiej w Brukseli, zwiedziła tamtejszą wystawę światową. Na ilustracji widzimy królową, której u wejścia na wystawę dzieci wręczają kwiaty. Królowa spowodu żałoby po swoim mężu nosi białe szaty.

MILJONER W ROLI „LATAJĄCEGO HOLENDRA"

W zupełnej ciszy i zapomnieniu odbył się pogrzeb **arcybogatego miljonera amerykańskiego, mr. Rodolfa Scribb'a,** jednego z najbogatszych właścicieli nieruchości w U. S. A.

Scribb był znany nietylko ze swego bogactwa, ale i z dziwactwa. Od kilkunastu już lat nie postawił miljoner nogi na stałym lądzie.

Opanowany mizantropją kazał **zbudować dla siebie wspaniały jacht,** na którym zainstalował wszystko, co niezbędne dla stałeggoo pobytu na morzach. Znalazła się tam ogromna bibljoteka, gdyż mr. Scribb namiętnie oddawał się bibljofilstwu i oczywiście wszelkie możliwe wygody. Na tym jachcie **przewędrował dziwak-miljoner wszystkie morza i oceany,** objechał naokoło i wzdłuż kulę ziemską, jak mówi kapitan jachtu, conajmniej dwadzieścia razy.

W tych nieustannych wędrówkach zatrzymywał się jacht miljonera co pewien czas w rozmaitych portach, gdzie odbierano korespondencję oraz ładowano węgiel, żywność. Sam mr. Scribb nie wychodził nigdy na ląd, **pozostawał zawsze na pokładzie.**

Dobrze mu było widocznie na swoim jachcie, gdyż spędził w ten sposób kilkanaście lat, mając za całe towarzystwo kapitana i trzech swoich sekretarzy. Ostatnio mr. Scribb zachorował tak ciężko, iż musiano zatrzymać się w S. Francisco i przewieźć go do lecznicy. Tu wzmogła się choroba i **umarł na lądzie wbrew swoim życzeniom.** Większą część olbrzymiego majątku zapisał na cele filantropijne.

Miasto stulatków w Italji.-

Ślicznie położone miasteczko Barga, w Toskanji, liczy tylko **11.000 mieszkańców,** ale może się pochlubić największą chyba na świecie liczbą zaawansowanych w latach mieszkańców.

Liczba metuzalemów, liczących więcej niż sto lat, wynosi w Barga 21 osób, 80-latków sięga 186, 70-latków — 710. Prawie wszyscy ci ludzie są jeszcze z małemi wyjątkami zdolni do pracy.

Gwardja stulatków w liczbie 21 osób posiada razem 100 dzieci i 200 wnuków i prawnuków, którzy cieszą się doskonałem zdrowiem. Recepta długowieczności poczciwych metuzalemów z Barga brzmi: dużo **pracować, jeść umiarkowanie, oddychać zdrowem powietrzem Bargi.**

CENY OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY

Strona dzieli się na IV szpalty; jeden milimetr w jednej szpalcie na I stronie 80 gr, — kronika — „Nadesłane" — 40 gr. — Ogłoszenie drobne 10 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 5 gr. — Pierwszy wyraz liczy się podwójnie.

Prenumerata miesięczna wynosi 2 zł. 50 gr.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Kuryer", Kraków, Wielopole 1. — Redaktor odpowiedzialny: JAN STANKIEWICZ. — Zakł. graf. „IKC." pod zarz. F. Korczyńskieg.